

# Stefania Kossowska

---

## "Urodziłam się we właściwym czasie"

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 229-234

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFANIA KOSSOWSKA (1909–2003)

---

# „URODZIŁAM SIĘ WE WŁAŚCIWYM CZASIE”\*

Stefania KOSSOWSKA (Wielka Brytania)

Jestem przywiązana do Londynu. On dzisiaj stał się moim miastem bardziej niż Warszawa, która była moim miastem, bo chociaż urodziłam się we Lwowie, moim miastem była Warszawa, w której spędziłam dzieciństwo i młodość, ale tyle życia i tyle ważnych spraw życia przeżyłam w Londynie, że dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że to jest najbliższe mi miasto chociaż stale jestem w nim cudzoziemką. Nigdy nie byłam jego oryginalną mieszkanką. Mam stałe poczucie obcości.

Nigdy nie byłam w Polsce po wojnie. Dużo rzeczy się na to złożyło. Przede wszystkim po pięćdziesięciu paru latach nie wraca się do swojego kraju, bo to nie jest powrót, to jest przyjazd do obcego kraju.

W dzisiejszych czasach, w dzisiejszej atmosferze totalnego niezadowolenia, czy są do tego powody czy nie ma, mogę powiedzieć, że mi przez całe życie towarzyszyło szczęście. Zaczęło się od tego, że urodziłam się we właściwym czasie, bo całe moje dzieciństwo i młodość przeżyłam w dwudziestolecu niepodległej Polski. To był wspaniały czas, który, im byłam starsza, tym bardziej oceniałam. To był czas ogólnej euforii, właściwie mogę powiedzieć, szczęścia. Drugie, to był dom rodzinny, w którym to co stało się sensem mojego życia: bliskości kultury, radość z kultury, było właściwie bez przerwy obecne, nie od święta, tylko na co dzień. Miałam brata i we czworo wszyscyśmy bez przerwy czytali, rozmawiali o tym. Moi rodzice kupowali wszystkie książki. Chodziło się do teatru, na koncerty. I rozmowy były ciągle na te tematy. Poza tym żyliśmy w środowisku ludzi kultury:

---

\* Na podstawie maszynopisu z archiwum Stefanii Kossowskiej w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu. Rozmowa z filmu pod tym samym tytułem zrealizowanym przez Studio Wola: Tadeusz Wudzki, Henryk Janas i in. dla Programu 1 TVP S.A. w 1996 r.

pisarzy, dziennikarzy, artystów, muzyków. Najbliższymi przyjaciółmi mojego ojca byli Adolf Nowaczyński i Kornel Makuszyński. Moja matka miała duży kontakt z muzyką. W młodości miała bardzo piękny głos i namawiali ją, żeby poświęciła się operze, ale nie zrobiła tego, ale zawsze się bardzo muzyką interesowała. Przyjaźniła się ze śpiewaczką Stanisławą Szymanowską, siostrą Karola i przez to z całą rodziną Szymanowskich.

## TYLKO KSIĄŻKI

Czytałam od najwcześniejszego dzieciństwa bez przerwy. Ja na przykład nie pamiętam prezentów innych poza książkami. Może tam kiedyś jakąś lalkę dostałam, ale właściwie tylko książki dostawałam, tak że trudno mi jest powiedzieć, co było najważniejszą lekturą. Owszem, jedną rzecz pamiętam. Ja mało pamiętam z przeszłości, zwłaszcza z wczesnego dzieciństwa, ale wtedy mogłam mieć dziesięć, jedenaście lat. Wtedy wychodziły, nie wiem czy obecnie w Polsce są, takie opracowania dla młodzieży — na przykład *Trylogii* Sienkiewicza. Przeczytałam wtedy *Quo vadis*. Mogłam wtedy mieć dziewięć lat czy osiem, nie wiem, coś takiego. I po przeczytaniu *Quo vadis*, pamiętam to jak dzisiaj, pomyślałam sobie, że już więcej w życiu nie mogę równego przeżycia oczekiwać, jak to które miałam po przeczytaniu *Quo Vadis*. Ale później, oczywiście, mój zakres lektury się powiększył.

Miałam wspaniałą szkołę średnią. To było Gimnazjum im. Słowackiego w Warszawie. Państwowe Gimnazjum, gdzie był przekrój całego społeczeństwa. Pamiętam, że chodziłyśmy do jednej z koleżanek razem się uczyć. Ja z moją najbliższą przyjaciółką do tej trzeciej, której ojciec był dozorcą w domu, gdzie mieszkała w suterenie. To było tak zupełnie naturalne. Dzisiaj mnie bardzo irytuje, jak czytam o jakichś przesądach, o jakichś snobizmach przedwojennych. Dlatego, że tego zupełnie nie było w moim życiu. W szkole, która była państwowa i gdzie się nie płaciło, miałam najróżniejsze koleżanki, ale mój ojciec i jeszcze ojciec jednej koleżanki, który był lekarzem, płacili za naukę. Ta szkoła nie tylko miała znakomity nastrój, dzięki wspaniałej przełożonej Helenie Kasperowicz, ale szkoła ta miała też znakomych profesorów. Był prof. Paszkiewicz, historyk, który tutaj w Anglii ma duże znaczenie jako rusycysta, wydał szereg książek po angielsku. Był prof. Ignacy Wieniewski, łacinnik, tłumacz *Iliady* i *Eneidy*. Był legendarny ksiądz Szwejnica, który był potem kapelanem studentów.

## MÓJ OJCIEC

Ojciec był znanym bardzo w Warszawie adwokatem, specjalistą spraw karnych. W jednym pokoju naszego mieszkania ojciec miał swoją kancelarię, w której bywali klienci: złodzieje, oszuści, defraudanci, jak to u adwokata spraw karnych. A dla nas słowo weksel było właściwie równe jakiemuś wielkiemu przestępstwu. Nie było mowy o tym, żeby np. nie zapłacić rachunku od razu jak przychodził, żeby mieć jakiś dług, to się w ogóle w głowie nie mieściło. Bardzo dużą ilość jego spraw zajmowały sprawy polityczne, które były w dużej mierze antysanacyjne. Był obrońcą takich ludzi, jak Wojciech Korfanty, Stanisław Mackiewicz, Stanisław Stroński i oczywiście również Wincenty Witos w procesie brzeskim. Pamiętam nawet moment, jak ojciec przywiózł do naszego domu Witosę, po którego pojechał, gdy został zwolniony z więzienia. Tak, że poza sprawami sztuki, kultury, muzyki myśmy byli w środku wszystkich dziejących się spraw. Spraw politycznych w pewnym sensie. Wszystkie te nazwiska były nam wszystkim znane i wiedzieliśmy co się dzieje. To było życie bardzo świadome. To nie było życie, które się toczyło, tylko które się bardzo intensywnie przeżywało.

Mój ojciec urodził się w 1878 r. Jako młody człowiek wstąpił do Stronnictwa Narodowego, które w tych czasach, w czasach zaborów, było deklaracją patriotyzmu. To nie byli endecy z późniejszych lat. I ojciec był w tym Stronnictwie przez całe przedwojenne życie, ale nie

miał dobrych stosunków z nimi, miał bardzo chłodne stosunki ze Stronnictwem, głównie przez to, że miał dużo przyjaciół Żydów i co najgorsze w oczach endecków, że przyjmował aplikantów żydowskich. Przyjmował z przekonania i dlatego, że byli bardzo dobrzy i dlatego że to było pewnego rodzaju akcentowanie swojego stosunku do Żydów. Dopiero w Londynie, jak ojciec tutaj został szefem sądownictwa wojskowego, skorzystał z tej okazji i podając jako pretekst, że będąc w wojsku nie może być w Stronnictwie wystąpił ze Stronnictwa.

## ZACZYNAM PISAĆ

W gimnazjum myślałam o tym, żeby iść na medycynę. Jak skończyłam gimnazjum zapomniałam o tym i poszłam na prawo w ślady ojca. Nie skończyłam prawa, dlatego że wtedy serio się zajęłam dziennikarstwem. Miałam pierwszą praktykę, nie jestem pewna czy to nie było jeszcze w gimnazjum, praktykę w „Bluszczu”. To było bardzo szacowne pismo kobiece z dużą tradycją XIX-wieczną. Tam naprawdę dosyć dużo się nauczyłam praktycznie techniki dziennikarskiej, chociaż byłam oczywiście taką dziewczynką do posyłek, bo tam robiłam herbatę, ale mogłam widzieć jak się pracuje. Później zaczęłam pisać do codziennych pism warszawskich. Z tytułów, które pamiętam, to było: „ABC” i „Wieczór Warszawski”. Redaktorem ich był Stanisław Strzetelski, jeden z dobrych znajomych i przyjaciół mego ojca, którego poznałam u rodziców i oczywiście to bardzo mi ułatwiło wejście. Początkowo pisałam sprawozdania sądowe, ale w bardzo specjalny sposób. One miały raczej taki felietonowy charakter. Ale również inne rzeczy. Zapamiętałam, a raczej nie zapamiętałam, tylko ktoś mi przysłał złośliwie bo z datą 1936 r. mój duży artykuł z „ABC”. To był reportaż z wycieczki uniwersyteckiej do domu umysłowo chorych w Warszawie, czy pod Warszawą. Tak, że różne rzeczy pisałam. Później zostało... Nie wiem czy w 1936 czy w 1937 r. utworzono pismo „Prosto z mostu” pod redakcją Stanisława Piaseckiego, też znajomego rodziców, i on mnie zaprosił, żeby coś napisać. I tam dosyć dużo pisałam. Przede wszystkim robiłam dużo wywiadów z pisarzami, których dzięki temu poznałam. Mianowicie m.in. był wywiad z Kuncewiczową, Z Nalkowską, z Choromańskim i jeszcze z paroma innymi osobami, których nie mogę sobie przypomnieć. Stanisław Piasecki, który był bardzo zazartym endekiem i jego pismo uchodziło za bardzo endeckie, nie wpływał w najmniejszej mierze na swoich współpracowników. Ja nigdy, przez cały czas jak pracowałam nie słyszałam od niego najmniejszej uwagi, żeby czegoś nie napisać albo napisać. W ogóle, sprawy polityczne, endeckie nie istniały w jego stosunku do współpracowników.

## WYJEŻDŻAM DO WŁOCH

Wyjechałam na parę miesięcy do Włoch z początkiem 1938 r., również jako korespondentka „Prosto z mostu” i tych codziennych pism. Dalo mi to zresztą — ten tytuł korespondentki — różne ciekawe okazje, dlatego że miałam legitymację dziennikarską w Rzymie, a w Rzymie to był bardzo ożywiony rok, bo najpierw przyjechał do Rzymu minister Beck z wizytą oficjalną i właśnie z tej okazji byłam na Palazzo Venezia na przyjęciu u Mussoliniego. Więc to było wielkie przeżycie. A potem byłam świadkiem wizyty Hitlera w Rzymie, która była z fantastyczną pompą przygotowywana przez Włochów, którzy umieją robić takie *pure senses* we wspaniały sposób. I z tego robiłam wywiad do „Prosto z mostu” chociaż to było moje wielkie poświęcenie — nie wiem jak to nazwać — i jednocześnie przyjemność, dlatego że w tym czasie przyjechali do Rzymu redaktor „Wiadomości Literackich” Mieczysław Grydzewski i Adolf Nowaczyński. I Grydzewski zaprosił i jego i mnie do najlepszej w Rzymie restauracji. I tam właśnie zaproponował mi, żebym napisała do „Wiadomości Literackich” reportaż z wizyty Hitlera. „Wiadomości Literackie” to były wyżyny, to był Parnas, w ogóle mi się nie śniło o tym, żeby mogło tam coś mojego się ukazać. Ale oczywiście byłam związana z „Prosto z mostu” i nie

mogłam odmówić Piaseckiemu i napisałam do „Prosto z mostu” zresztą z rysunkami mojego męża, którego właśnie we Włoszech poznałam. To właśnie i dzisiaj mnie zdumiewa, bo w tym czasie, gdy to się działo, człowiek nie miał tej świadomości i dopiero potem, kiedy to się stało — dzisiaj to oceniam — nie było w czasie wizyty Hitlera absolutnie żadnej zapowiedzi, żadnego przewidywania tego co się może stać. To były rzeczywiście *pure senses*, zabawa dla Rzymian, wielkie przyjęcie obcej głowy państwa.

## WŁOSKIE SPOTKANIA

Po Palermo i innych miejscowościach trafiaam do Taorminy, do pięknej Taorminy, gdzie był akurat mój dobry znajomy Józef Natanson, malarz, który wtedy mieszkał w Paryżu i żeby zarobić obwoził wycieczki. Był w Taorminie. I wtedy powiedział: słuchaj ja tu ciebie z jednym kolegą chcę poznać. Bo mój mąż wtedy, jako starszy asystent Akademii Sztuk Pięknych, dostał stypendium Funduszu Kultury na sześć miesięcy i też wpadł na to, żeby zacząć podróż od Sycylii. I w Taorminie poznałam mojego męża. Wspólnie jeździliśmy po Włoszech, zwiedzaliśmy Włochy bardzo dokładnie. Byliśmy w Asyżu dłuższy czas — dwa tygodnie. I w końcu we Florencji na Ponte Vecchio postanowiliśmy się pobrać. I z końcem 1938 r. pobraliśmy się w Polsce, nie w Warszawie, ku wielkiemu rozczarowaniu wszystkich przyjaciół, ale w Okrzei. To była miejscowość, gdzie mój mąż przedtem malował kościół. Ale nawet nie spędziliśmy pierwszej rocznicy ślubu razem, dlatego że wybuchła wojna i rozstaliśmy się.

To bardzo dziwne, że właściwie nie pamiętam samego wybuchu wojny. Człowiek nie bardzo wierzył, że to jest wojna i że ona potrwa, i że coś wielkiego się stało. Ja mówię człowiek, ale oczywiście myślę o sobie. W każdym razie o naszej naiwności świadczy to, że parę dni od początku bombardowania mój ojciec, który miał wyznaczoną rozprawę w Lublinie, postanowił tam pojechać na rozprawę i zabrał akta. To było wszystko co zabrał ze sobą. Akta sprawy. I zabrał moją mamę i mnie, żebym mamie towarzyszyła. I o tym jak to traktowaliśmy świadczy, że służąca zapakowała walizkę i w tej walizce był między innymi mamy srebrny lis, wtedy modny, i słój miodu, który ojciec lubił zawsze na śniadanie. I ten miód pozostał na tym srebrnym lisie do końca wojny w Londynie. Dlatego, że to nie było sposobu aby go wywabić. Nigdyśmy do Lublina oczywiście nie dojechali. Ja z rodzicami znalazłam się za granicą. Najpierw w Rumunii, potem w Paryżu, potem w Londynie. A Adam został aresztowany na granicy przez Rosjan i wywieziony do Rosji, do więzienia. A potem lagry na dalekiej północy.

On przeżył te lagry, a jego brat, który był — jak się później okazało — w innym obozie, nie przeżył. Ale Adam przeżył właściwie dzięki swojej sztuce, dlatego, że obsługa tych lagrów, w których był wciąż chciała, żeby robił portrety z fotografii ich rodzin. A także rzecz, która mnie zawsze śmieszyła, mianowicie musiał ozdabiać menu, bo kucharz chciał mieć zawsze ładne menu dla swej restauracji, czy jak to nazwać, kantyny dla urzędników lagrów. A jednego razu zażądał kucharz od Adama dużej dekoracji wagonu, dostarczył mu kredki, tektury i Adam zrobił wspaniałe dekoracje tego wagonu, w którym jak się później okazało był wydany obiad dla Berii, który przyjechał na inspekcję tego lagru. Tak, że dzięki temu, tego dnia dostał wspaniałą puszkę kompotu z gruszek. Trwało to do paktu Sikorski–Majski. I dopiero po paru miesiącach z końcem 1943 r. przyjechał z transportem wojskowym do Anglii, czy raczej do Szkocji, gdzie było wojsko polskie. I wtedy obchodziliśmy czwartą czyli pierwszą rocznicę ślubu.

## CZAS WOJNY

Pracowałam jako referent literacki w Ministerstwie Informacji i jednocześnie, pracując w biurze, stale miałam — w polskiej sekcji BBC — radiowe pogadanki o polskich

książkach, które się ukazywały. Książki polskie ukazywały się od razu. Już w 1941 r. ukazał się piękny *Kraj z lat dziecińczych*. Pięknie wydana książka dziewiętnastu autorów. Mówiłam do BBC o różnych książkach i pisywałam różne rzeczy, między innymi dosyć dużo takich trochę propagandowych rzeczy do biuletynu „Światopól”. Był bardzo popularny, rozchodził się wtedy na cały świat.

Mieszkaliśmy wszyscy właściwie razem, tzn. nie w jednym domu ale w podobnych domach. Były wtedy modne tzw. *service flats*. To były małe mieszkanie, rodzaj hostelu czy pensjonatu ale oddzielne mieszkania. Każdy miał jeden czy dwa pokoje. To było z obsługą i była wspólna restauracja. I ja pamiętam, w tym domu, w którym ja mieszkałam i moi rodzice, w osobnym takim mieszkanku mieszkał Stanisław Baliński i szereg innych ludzi. Naprzeciwko mieszkał Antoni Borman, wydawca „Wiadomości”. Ale w tym domu, gdzie ja mieszkałam, wszyscy schodzili na noc do tej restauracji, która była w basemencie czyli w podziemiu, ale niczym nie zabezpieczona, okna jej wychodziły na bruk, więc to był tylko taki psychologiczny zabieg, żeby jeszcze niżej zejść. I tam Baliński zawsze schodził z walizką, na którą wszyscy patrzyli z wielkim szacunkiem bo wiadomo było, że tam są listy Mickiewicza. I wtedy Baliński wbrew teorii, że w czasie wojny muzy milczą miał wielki przyływ weny poetyckiej. I pamiętam jak siedział z kocem na plecach na schodach, którymi wszyscy chodzili tam i z powrotem na górę i pisał swój piękny *Poranek warszawski*.

## ZOSTAJĘ W LONDYNIE

Po odebraniu uznania rządowi polskiemu istniały takie resztki ministerstw polskich, które prowadziły, opiekowały się dalej pewnymi sprawami, o ile było to możliwe. Ja byłam w tej resztkie Ministerstwa Informacji, więc to była sprawa wydawania książek itd. Ale to skończyło się chyba w 1950 czy w 1949 r. Moje biurowe zajęcia skończyły się w jakimś 1953 r. I wtedy zaczęłam stale pisać do „Wiadomości”. Miałam tam swoją stałą rubrykę „W Londynie”, z której potem wybór znalazł się w książce pt. *Mieszkam w Londynie*.

Zaczęłam stale współpracować z Radiem Wolna Europa. Zaczęło się od tego, że tuż po, czy jednocześnie nawet z otwarciem Radia, Wolna Europa ogłosiła konkurs na esej: „Dlaczego nie wracam do kraju?”. Ja dostałam pierwszą nagrodę na tym konkursie. I to rozpoczęło moją współpracę stałą, która do końca Radia Wolna Europa trwała. Tak, że dzięki temu znalazłam się w „Czarnej księdze cenzury”. I tak trwało do zachorowania redaktora Grydzewskiego w 1966 r. Przez dwa lata zastępował go redaktor Michał Chmielowiec, który zaczął chorować i przez jakiś czas zaczęliśmy na zmianę redagować. Jak on był chory ja go zastępowałam, jak on wracał, to wtedy ja wracałam do siebie. Ale on w końcu był tak ciężko chory, że przez 1973 r. sama prowadziłam „Wiadomości” i oficjalnie je objęłam w 1974 r., kiedy on zmarł. I tak to trwało do 1981 r. Wtedy nie miałam na nic czasu, bo to była praca bez niedziel, bez świąt, bez godzin, ponieważ to była typowa emigracyjna instytucja jednoosobowa.

W 1981 r. w styczniu ja zamknęłam „Wiadomości” ale miałam świadomość odkąd zaczęła się „Solidarność”, to jednak było poczucie, że coś nowego przychodzi, to było bardzo wyraźne. I dlatego miałam znacznie mniejsze opory przy zamykaniu „Wiadomości”, ponieważ liczyłam na to, że coś będzie innego, co zastąpi to co było stare. I sprawdziło się.

I tak się „Wiadomości” skończyły. Ale nie skończyła się Nagroda bo od 1958 r. Grydzewski stworzył takie jury za pomocą głosowania czytelników, które co roku przyznawało nagrodę. Początkowo dostawali ją pisarze emigracyjni. A potem jak pisarze krajowi zaczęli drukować za granicą, to oni w dużej mierze dostawali. Wymieńmy po-

wiedzmy: Konwicki, Szczypiorski, Barańczak, Herbert. Wyszła książka, którą ja opracowałam, a która się nazywała *Od Herberta do Herberta*. To była książka o Nagrodzie „Wiadomości”. A nazwa dlatego jest taka, że pierwszym fundatorem Nagrody był Anglik, Auberon Herbert, bardzo zaprzyjaźniony z Polakami. On wstąpił do Ułanów Jazłowieckich i mówił doskonale po polsku. I on był fundatorem pierwszej nagrody. Przyjaźnił się z „Wiadomościami”, z „Kulturą”. A ostatnim laureatem był Zbigniew Herbert. Dlatego ten tytuł wybrałam, ale w 1991 r. wszystko się skończyło, całe „Wiadomości”. I ja na archiwum „Wiadomości” dostałam piękny pokój z Fundacji Lanckorońskich, gdzie był skansen „Wiadomości” z meblami z redakcji. Wszystko to zostało przeniesione niecały rok temu do Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie powstaje — z początku zaczęło się od „Wiadomości” a teraz ma powstać — centrum badania literatury emigracyjnej.

Emigracja nie tworzyła nowych ludzi. Ludzie o jakimś wielkim wymiarze rodzą się w swoim kraju. Na geniusza i na wybitnego człowieka składa się wszystko, nie tylko miejsce urodzenia, ale rodzina, szkoła, otoczenie, światło, uniwersytet, wszystko się składa.

Nigdy nie byłam w Polsce po wojnie, tyle rzeczy się na to złożyło. To jest w moim pojęciu wyraz mojego przywiązania do kraju, że ja go chcę zachować w mojej pamięci takim jaki był.